

Kronika tygodniowa.

Niedobrze zaczął się dla nas rok nowy.

W Królestwie „prawdziwi Rosyanie” posunęli znacznie naprzód sprawę utworzenia gubernii chełmskiej i wydzielania jej z obszaru Kongresówki. Prócz tego wielkie obawy budzi zezwolenie Rzymu na wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych w kościele katolickim. Wprawdzie, jak tłumaczy arcyb. Simon, Stolica apostolska, wydając to zezwolenie, miała jedynie na myśli potrzeby religijne nielicznej garstki Rosyan — katolików (na palcach ich policzyć można), ale w praktyce to ustępstwo Rzymu może przynieść niepożądane owoce, administracja bowiem rosyjska może narzucić w kościele język rosyjski Białorusinom katolikom i tej byłej ludności unickiej w Królestwie, która korzystając z aktu tolerancji, przeszła na łono kościoła rzymsko-katolickiego. — Dodajmy jeszcze nieustający bandytyzm, straszne położenie w Łodzi, zamykanie wielu szkół Macierzy, a niewesoły obraz przedstawia nam stosunki w Kongresówce.

W Wielkopolsce wciąż trwa prześladowanie dzieci polskich, wciąż spadają kary więzienne i pieniężne na „opornych” rodziców. A chociaż cały świat cywilizowany potępia barbarzyństwo Prusaków, choć specyjni korespondenci francuscy przybywają na miejsce i z oburzeniem opisują fakty z martyrologii dzieci, pruski minister oświaty Studt świeżo oświadczył w sejmie, że rząd nie zwróci się z obranej drogi. Na szczęście lanry Herodów pruskich przynoszą tylko szkodę germanizmowi, ponieważ są najlepszym rozsądkiem uczuć patriotycznych wśród najszerzych warstw polskiej ludności. Przykrym natomiast jest fakt, że w Poznaniu przy wyborze nowej rady miejskiej, utraciliśmy 4 mandaty, i że wskutek tego w zarządzie stolicy Wielkopolski, w prastarym grodzie Piastów będzie zasiadało tylko 6 Polaków. A przecież ludność Poznania w $\frac{2}{3}$ jest polska.

U nas, w Galicyi, nie mamy na szczęście żadnych bolesnych faktów do zanotowania. Są wprawdzie pewne niepowodzenia, ale nie można ich stawiać na równi z niepomyślnym stanem rzeczy w Kongresówce i Wielkopolsce. Przykrą naprzekład jest rzeczą dla nas, że nadzieje przywiązane do upaństwowienia kolei północnej, nie ziszczają się ze stan posiadania niemieckiego w tej instytucji nie doznał żadnej zmiany i że się na nią nie zanosi, ale zarządzić temu może stanowczo polityka przyszłego Koła polskiego, które oby z nowych wyborów wyszło odmłodzone, silniejsze, mniej skłonne do następstw, mniej dyplomatyzujące z każdorazowym rządem i mniej stosujące się do życzeń „u góry” objawionych.

Pomimo jednak, że nowy rok niedobrze się dla nas zaczął, nie mamy powodu do zniechęcenia, a tem mniej do rozpacz. Przyzwyczailiśmy się już do zawodów politycznych, do prześladowań, do ciągłej, pełnej niepowodzeń walki, więc też mniej jesteśmy wrażliwi, jeżeli nie spełniają się nasze nadzieje. Przetrwalimy wiele, to przetrwamy i więcej. W tem przekonaniu ntwierdzają nas dwa niezaprzeczane fakty. Po pierwsze uświadomienie narodowe naszych mas ludowych jest z każdym dniem większe na całym obszarze ziem polskich, a z tym wzrostem jakościowym idzie w parze i wzrost ilościowy. Niemcy narzekają, że ich przybywa stosunkowo mniej, niż Polaków, a Niemcy są jednym z płodniejszych narodów. Cóż dopiero porównać nasz przyrost ludnościowy z przyrostem takiej np. Francji. Świeżo ogłoszone daty statystyczne wskazują, że we Francji od r. 1901 do 1906, tj. przez pięć lat, przybyło 290.000 ludności — nas jest dwa razy mniej niż Francuzów, a przyrost nasz roczny na 200.000 obliczać można. Gdyby ten stosunek trwał dalej, to z końcem wieku XX byłoby nas prawie tyle, co Francuzów.

Francuzi jednak mało dbają o przyszłość — ich obecnie zabawia walka z Kościołem. Może ona wzmocnić republikańizm, ale nie Francją, bo wprowadzi rozdwojenie, zbndzi namiętności. Zresztą Francuzi rozguiwali się nie tylko na Kościół katolicki, ale wogóle na Pana Boga. Wybijali dotychczas na złotych monetach napis: *Dieu protège la France*, a teraz wybijać będą: *Liberté, Egalité, Fraternité*. Zmiana ta, co prawda, jest bardzo racjonalna, bo jak z jednej strony idea boskości ze złotem nie ma nic wspólnego, tak z drugiej strony nie źle jest przypominać Francuzom, że wyznawali niegdyś wielkie hasła wolności, równości i braterstwa. Może kiedy do nich powrócą choćby przez temperament, który ich pcha zawsze do skraj-

ności. Z rewolucji do cesarstwa, z cesarstwa do komuny, z komuny do balanżeryzmu — przeskoki u nich łatwy. Dziś Dreyfus zdrajca zdegradowany, oberwany z epoletów — jutro tenże Dreyfus, mąż zasługi, kawaler legii honorowej. Dlaczego zdrajca — nie wiadomo, za co kawaler legii, również nie wiadomo — Francuzi potrzebują rozmaitości i basta! Wołali: *vive la Pologne*, aby potem wołać: *a bas la Pologne!* — wygwizdali Wagnera, aby następnie ogłosić go największym muzykiem świata. Cynizm i rozpusta panują u nich wszechwładnie, wyuzdanie dochodzi do najwyższych granic — a jednocześnie słychać okrzyki: *A la porte cochons!* skierowane do pani Willy, że się całkiem „wydekoltowała” i do księżnej Marny, że gra w jakiejś wydekoltowanej farsie. No, bo gdyby występowała w tej sztuce jakaś mieszczańska córka ludu, to co innego, — ale żeby się księżna kompromitowała i to księżna spokrewniona z Bonapartami, na to my demokraci, republikanie, pozwolić nie możemy i zrywamy przedstawienie.

Lwowscy socjaliści również są pochopni do zrywania przedstawień, tylko inne mają motywy. Kompromitacja wyższych sfer ich nie drażni — oni stają w obronie wolności słowa. Tak jest — oni chcą mieć wolność słowa i czynu w teatrze, jeżeli tendencja sztuki nie zgadza się z ich przekonaniem. A ta wolność słowa stoi na straży ładu i porządku, bo idzie o to, aby źle zrozumiana wolność nie przeszła w samowolę. Wystawiają dyrekcyje sztuki, z błotem mieszącą wyższe sfery — zgoda; wystawiają komedye, ośmieszające mieszczaństwo i wogóle to, co się w szerszym znaczeniu burżnazyją nazywa — bardzo pięknie; wystawiają dramaty, rzucające grom potępienia na kapitalistów — i owszem, prosim bardzo; pozwalają dyrekcyi kpić sobie na scenie i szykanować z inteligencji, chłopów, żydów, z małej i wielkiej szlachty, z przemysłowców, rękodzielników itp., albo wszystkie te stany malować na czarno, wytykać ich błędy, obłudę, karyerowiczowstwo, zdradę przekonań, a nawet pospolite zbrodnie — i na to zgoda, jak wolność, to wolność. Ale musi być jakaś granica, jakaś zapor. Otóż wara od przedstawiania w złym świetle socjalistów, bo to już byłaby nie wolność, lecz swawola. Oni mogą i muszą być tylko piękni, uczciwi, szlachetni, bez zmaży. Bo inaczej nie byłoby — wolności słowa; bo inaczej — zerwiemy przedstawienie.

Nawiasem mówiąc, socjalistów, ale nie naszych, tylko niemieckich, czeka ogromne nieszczęście, jeżeli się nie opamiętają. Ów mąż, który rozpędził całą bandę do dyabła, zapowiedział, że jeżeli pierwszy okrąg berliński (a w okręgu tym stoi zamek cesarski) wybierze do parlamentu socjalistę, to on będzie odtąd unikał Berlina. Groźba straszna, więc zapewne poskutkuje. A jeżeli nie poskutkuje? — no, to oczyści się nieco powietrze w Berlinie.

Oczyściło się tymczasem trochę powietrze w Gnieźnie. Sąd gnieźnieński uwolnił posła Kościelskiego i jego towarzyszy, oskarżonych o tajny zjazd Sokółów i o przygotowanie zbrojnego powstania. To jest, ściśle biorąc, oskarżenie tak daleko nie szło, ale bądź co bądź sens jego ostateczny był taki. Bo jeżeli się oskarża kogoś o to, że przy bramie ustawił 15 „uzbrojonych” leśniczych, a Sokółów ma się za kadry przyszłej armii polskiej — to w konsekwencji prokurator pruski widział w gościach i w służbie lasowej p. Kościelskiego formującą się szereg powstańcze. Sąd jednak nie uląkł się tej armii, co okazuje, iż między Prusakami są jeszcze odważni ludzie.

I w Wilnie oczyszcza się powietrze. Ktoby mógł przed paru laty przypuścić, że w grodzie Gedymina będzie można przedstawić część „Dziadów” i to nie tylko tę z guślarzem, pustelnikiem, księdzem, dziewczyną, Gustawem itd., ale nawet wspaniałą scenę w więzieniu klasztoru Bazylianów. Zapewne, że ołówek cenzorski musiał ją dobrze „poprawić”, ale sam fakt, iż ta scena, choćby do połowy, a nawet w $\frac{3}{4}$ skreślona, mogła być odegraną w Wilnie, jest sam przez się tak wymowny i pocieszający, że należy mu się wybitne miejsce w kronice życia polskiego.

A co do tej kroniki dorzuci Kraków? Bardzo mało, właściwie nic, bo w ostatnich dniach nic się w nim takiego nie stało (prócz otwarcia nowej wystawy „Sztuki”) coby poza rogatkami krakowskimi mogło wzbudzić szersze zainteresowanie. Ale wystawa „Sztuki” nie wchodzi w zakres kroniki tygodniowej — należy się jej osobne miejsce. Kronikar więc musi „z piasku bicz ukreślić”, bochy nieładnie było, gdyby nie napisał o swoim „miejscu przynależności”.

A więc toniemy w błocie krakowskim, zachwycamy się górami śniegowymi i lodowymi, kry-

tykujemy ostro „Aszantkę” Perzyńskiego (czy słusznie, nie wiem, bo jej nie znam), mamy codzień po trzy odczyty, wreszcie jako wprawni w nrzadzaniu elegauckich pogrzebów, grzebiemy dwutygodniowy „Głos Polski” i półtora miesięczne „Figliki”.

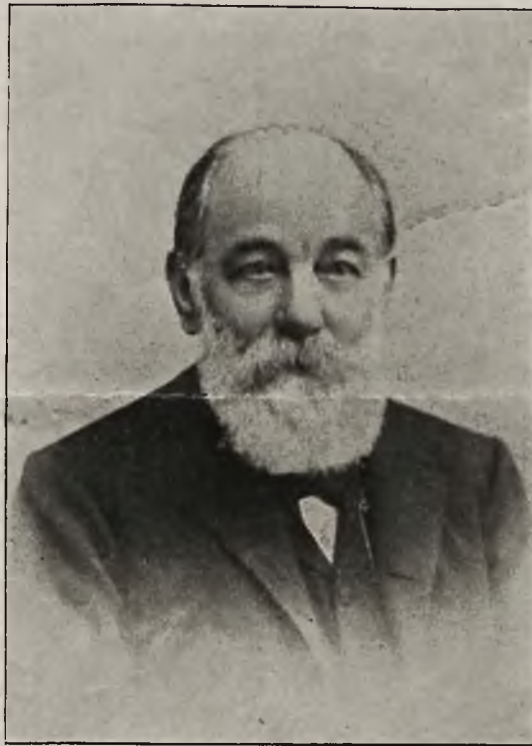
Myśl powołania ich do życia była niezła, ale rodzice nie obliczyli się ze siłami. Trzeci stały teatr w Krakowie i to teatr specyjalny, lekki, kabaretowy, ntrzymać się nie jest w możności. Było optymizmem sądzić, że da się co tydzień łożyć nowy repertuar i że znajdzie się zawsze dostateczna ilość publiczności. Skąd tu brać co tydzień nowy zapas humoru, który musi być przedewszystkiem oparty na aktualności, a w znacznej części na stosunkach miejscowych. Ba! który nie może nikogo obrażać, nie może być stronnictwem, bo za brakłoby słuchaczy. Na to nie wystarczy ani dwu, ani trzech, ani czterech humorystów, choćby byli najbardziej ntalentowani.

Ale kto wie, czy nie ntrzymałyby się „Figliki”, ograniczone do trzech przedstawień na początek każdego miesiąca. Dyrekcyja miałaby dość czasu na ułożenie repertuaru, w dobrej reżyserji, a i siły autorskie wystarczyłyby na dostarczenie odpowiedniej ilości „rzeczy trefnych i haniebnie nieczysznych”.

Za to „Figliki” urządzone przez 15 secesjonistów „koła radzieckiego” cieszą się ogromnem powodzeniem. Całe miasto o nich mówi i czeka niecierpliwie na pierwsze przedstawienie.

Jeden z historyków naszego grodu, obcuający wciąż ze starymi kronikami, przyswoiwszy sobie ich styl i język, tak opowiada powstanie secesyi:

„...I stało się za panowania księcia Lwa, zaczęły niektórym senatorom ciążyć jego rządy. Tedy krzywem okiem poglądali na *investitiones*, jako że skarb był ogłodzon. Senatorowie ci, więcej sobie wając (jako mówili) zdrowie rzeczpospolitej, niż wszystkie rzeczy, niepomi na nabytą łaskę, aczkolwiek (prawdę rzekę) ta niepewna i nietrwała była, zawiązali konfederację contra księciu jego mości. A stało się to w onym czasie, kiedy miłościwy pan gotował się na nowe wyprawy, chciał podbić Zwierzyniaków, naród nad wielką rzeką mieszkający, Krowodrzan, Grzegórzan i inne narody, które Czarnymi i Nowymi zowią. I stało się wielkie zamieszanie — wierna panu Rada rozeszła się, dając sobie *verbum* żadnym sposobem nie opuszczać pana miłościwego. A co dalej będzie, *videbimus* — aczkolwiek zda mi się (*ut homines sumus*), że z wielkiej chmury mały deszcz spadnie i że miłościwy pan odzyska stracony afekt i szczęśliwie *cum summa gloria* do końca dni swoich rządzić będzie rzeczpospolitą...”



Więzień stanu: Śp. Stanisław Stroński, dyrektor fabryki Jarnuszkiewiczza w Warszawie.

Więzień stanu.

W tych dniach pochowano w Warszawie śp. Stanisława Strońskiego, dyrektora fabryki pod firmą „Konrad Jarnuszkiewicz i spółka”. Nieboszczyk